

Świetnie utkana opowieść, umiejętnie budowane zwroty akcji, humor przeplatający się z niepokojem i pytaniami o wiarę – wszystko to sprawia, że książka *W każdej chwili dnia* naprawdę porывa czytelnika.

I naprawdę nie sądzę, bym zdołał adekwatnie pochwalić tę powieść. Jest ekscytująca. Jest przejmująca. Jest poruszająca. Jest głęboka. Piękna. I trzeba ją przeczytać.

JOSH OLDS, *Life Is Story*

Ta książka pełna jest głębokiego smutku, ale i głębokiej wiary... Zagadki, mroczne sprawy i wrażliwe serca łączą się w oczyszczającą, ale też ogromnie niepokojącą historię, która zasługuje na uwagę szerokiego grona czytelników i ich uznanie. Oraz na głębokie zastanowienie się nad tym, co ta książka mówi o nas samych i o naszym świecie.

NATHAN ALBRIGHT, *Edge Induced Cohesion*

Treha, niepozorna bohaterka, szybko wypełni twoje serce i myśli; tak że będziesz chciał(a) stawać w jej obronie i zaczniesz dopingować ją w jej poszukiwaniach odpowiedzi na pytania o przeszłość.

STEPHANIE WRIGHT, *Reading for Inspiration*

Fabry to utalentowany pisarz, jego język śpiewa, słowa płyną.

CROSSWALK.COM

Umiejętnie budowane zwroty akcji, humor przeplatający się z niepokojem i pytaniami o wiarę – wszystko to sprawia, że od książki *W każdej chwili dnia* nie sposób się oderwać.

HOMECOMING MAGAZINE

Niewielu autorów potrafi tworzyć tak wyjątkowe historie i opowiadać je tak doskonałym językiem... Fabry jest artystą słowa.

EXAMINER.COM

Ta powieść to wiarygodne postacie, atrakcyjna narracja i głębokie studium ludzkich zranień i nadziei.

SUSANNAH CLEMENTS, kierownik katedry literatury w Regent University

Ta książka zmusza do myślenia. Każe zastanowić się nad tym, jaką miarą nasze społeczeństwo i kultura mierzą dziś wartość człowieka i jego życia.

PUBLISHERS WEEKLY

W KAŻDEJ
CHWILI DNIA

Chris Fabry

W KAŻDEJ
CHWILI DNIA

Tłumaczenie: Alicja Wojciechowska



Święty Wojciech
wydawnictwo

*Dla Tricii, Nate'a i Annabel „Annie” Wren McMillian
z wyrazami miłości.*

Oraz dla Elsie Young.

*Jednym z najpiękniejszych darów od życia jest ten,
że gdy człowiek stara się szczerze pomóc drugiemu,
pomaga jednocześnie sobie.*

Ralph Waldo Emerson

Kiedy jesteś Prawdziwy, nie obawiasz się zranienia.
Margery Williams, *Aksamitny królik*

prolog

Treha wyobrażała to sobie mniej więcej tak: Letnie popołudnie. Satynowa sukienka jej matki powiewająca na wietrze. Drzewa obsypane obficie liśćmi, kołyszące się na boki. Przechodzą przez ruchliwą ulicę.

– Nie ociągaj się, Treho – powiedziała matka.

Patrząc pod słońce, Treha dojrzała zarys twarzy swojej matki, ocionionej kapeluszem z szerokim rondem i kropelki potu nad jej ustami. Matka nie uśmiechała się, ale i tak można było dostrzec jej olśniewająco białe zęby. Usta podkreśliła szminką w kolorze głębokiej czerwieni. Z tym śladem zmartwienia na twarzy wyglądała jak gwiazda filmowa.

Z impetem weszły na chodnik, minęły mur z czerwonej cegły i weszły do sklepu na rogu, który dzwonkiem obwieścił przybycie klientek. Otoczyło je zimne, słodkie powietrze i jaskrawe barwy, a szyld nad wejściem mówił: *Lody*.

Matka poprowadziła ją do szklanej witryny pełnej pojemników z lodami. Treha stanęła na palcach, ale była zbyt niska, by spojrzeć ponad krawędź. Matka podniosła ją więc i przytuliła,

pozwalając jej zawisnąć nad kolorowymi smakołykami. Wskazywała palcem na lody z ciemnymi drobinkami czekolady, na te z orzechami pekan, z bakaliami i te z ciasteczkami albo drażetkami czekoladowymi.

– Które chcesz? Pomarańczowe? Żółte? Nie zastanawiaj się zbyt długo.

Stojący za ladą mężczyzna uśmiechnął się i wytarł ręce w swój biały fartuch. Na ścianie za nim wisiał zegar z rybą wymalowaną na tarczy. Wskazówka sekundnika przeskakiwała miarowo.

Treha wybrała te trójkolorowe – mieszaninę różu, purpury i żółci. Matka postawiła ją na ziemi. Treha przyglądała się płytkom ceramicznym na podłodze, wzorom, jakie tworzyły. Trójkąty układały się w kwadraty, te z kolei łączyły się w większe trójkąty i kwadraty. Widziała te biało-czarne wzory, gdy zamknęła oczy.

– Rożek czy kubeczek? – zapytał sprzedawca.

– Kubeczek – odpowiedziała szybko, jakby wiedziała, że kubeczek starcza na dłużej. Mieścił więcej lodów i trudniej było się nimi wybrudzić.

– Mądra z ciebie dziewczynka – stwierdziła matka, sadzając ją na krześle przy okrągłym stoliku. Błat był zielony, gładki i chłodny w dotyku. – I taka śliczna.

Coś wpadło jej do oka, bo potarła je dłonią, aby się tego pozbyć. Jakiś pyłek? A może to łza?

Sprzedawca przyniósł kubeczek wypełniony po brzegi lodami. Wbita w nie plastikowa łyżeczka stała na baczność. Matka zapłaciła. Mężczyzna odszedł na chwilę do kasy, ale zaraz do nich wrócił.

– Ile ma lat? – zapytał, oddając matce resztę.

– Prawie dwa.

– Jest urocza. Śliczna jak laleczka.

Mówił, jakby Treha nie siedziała obok, jakby była martwym przedmiotem, który nie potrafi zrozumieć słów.

Matka uklękała na płytkach ułożonych we wzór, który powtarzał się w nieskończoność. Przetarła delikatnie serwetką kąciki ust dziewczynki. Nieważne jak bardzo Treha starała się nie ubrudzić, zawsze jakimś cudem lody lądowały jej na twarzy i sukience. Może właśnie dlatego to się wydarzyło? Była śliczna jak laleczka, ale sprawiła zbyt dużo problemów?

– Muszę na chwilę wyjść. Poczekaj tutaj, dobrze?

Treha przyglądała się jej uważnie, nabierając kolejną łyżeczkę lodów i pakując ją sobie ostrożnie do buzi.

Matka pocałowała ją w czoło i wyszeptowała jej do ucha:

– Kocham cię, moja mała księżniczko.

Kiedy wstawiała, jej oczy mówiły coś jeszcze, ale Treha nie potrafiła tego odczytać. Coś kryło się między słowami, w spojrzeniu, wplecione w nie, a zarazem oddzielone, jak wyszarpięta nitka w porzuconym szaliku.

Dzwonek zabrzączał, gdy za matką zamykały się drzwi. Treha odprowadziła ją wzrokiem; patrzyła wystarczająco długo, by widzieć, jak matka znika w tłumie, pochłonięta przez światło dnia.

Gdy skończyła swoją porcję lodów, sprzedawca podszedł do niej i zabrał kubeczek.

– Gdzie twoja mama? – zapytał.

Treha patrzyła na niego swymi brązowymi oczyma, wielkimi jak spodki. Miała śnieżnobiałą skórę nieskażoną słońcem. Na ślicznej sukience widniały plamy z lodów, które próbowała zetrzeć bez powodzenia.

– Chcesz jeszcze jedną gałkę?

Pokręciła głową. Broda zaczęła jej drżeć. Jakimś sposobem Treha wiedziała. Jej świat zachwiał się w posadach. Była sama.

Sprzedawca podszedł do drzwi i wyjrzał na ulicę. Przetarł czoło brzegiem białej lodziarskiej czapki, po czym włożył ją ponownie.

Treha siedziała na krześle, machając nogami i spoglądała na szyld zawieszony za ladą, na linie zbiegające się w słowa, których nie rozumiała. Słowa były na ścianach, czapkach, budynkach i samochodach. Litery łączyły się po trzy, po cztery i więcej, tworząc zdania i historie. Jej historię. Tę, której nie znała. Tę, którą tak mocno starała się sobie przypomnieć, lecz nigdy jej się to nie udało. Tę, którą sama musiała sobie wymyślić.



W *jeden*

Ardeth Williams miała osiemdziesiąt dziewięć lat, a jej oczy były szkliste i zamglone. Patrzyła prosto przed siebie, z głową nieco przechyloną, podczas gdy jej córka i zięć pchali jej wózek inwalidzki korytarzem Desert Gardens w Tucson w stanie Arizona, mijając pootwierane drzwi. Sąsiedni budynek, Dom Seniora Desert Gardens, miał kompleksową obsługę, własne pole golfowe, spa, sale do ćwiczeń i kilka basenów. Natomiast w tym Desert Gardens oferowano długoterminową opiekę osobom starszym wymagającym pomocy oraz opiekę hospicyjną. Jednym słowem, był to dom spokojnej starości z różnymi udogodnieniami. Zachwalano go w broszurze jako idealne schronienie na jesień życia, dogodnie położone, w przyjaznym otoczeniu.

Miriam Howard, kierowniczka ośrodka, podążała za całą trójką, wypatrując jakiejś reakcji ze strony Ardeth. Nie potrafiła przebić się przez te mętne oczy i sprawdzić, czy za nimi cokolwiek się dzieje. Starsza kobieta siedziała sztywno, ręce trzymała ułożone blisko ciała. Gdy jej zięć popychał wózek, głowa Ardeth kiwała się, jakby to była głowa marionetki.

Emerytura Miriam nadciągała, a ostatnio przyspieszyła niczym ciężarówka na żółtym świetle. Kiedyś Miriam o niej marzyła, ale teraz, gdy czas, który jej pozostał, liczył się w godzinach, a nie w dniach czy tygodniach, nie mogła powstrzymać smutku. Nie ona wybrała ten termin. To zarząd tak zdecydował – ster ma przejąć nowa kierowniczka.

Stworzyła miejsce, które naprawdę troszczyło się o mieszkańców tego „zakładu karnego”, jak zwali go niektórzy zrzędlivi pensjonariusze. Tkwił tutaj kapitał ludzki, wiedziała o tym. Miała nadzieję, że nowa kierowniczka też się o tym przekona. Kobieta już wdrażała się w pracę, zapoznawała się z procedurami, problematycznymi pracownikami, chłonąc rutynę i odkrywając zakres oraz wagę swoich obowiązków.

– Czy te kwiaty nie są przepiękne? – spytała córka Ardeth, gdy dotarli do pokoju. – Jest tutaj tak jasno, nie sądzisz? I czysto. Będą tu sprzątać, mamó. Sama nie musisz nic robić. Zawsze utrzymywałaś wszędzie porządek, a teraz nie musisz sobie tym zaprzątać głowy. Czy to nie wspaniałe?

Córka nie zdawała sobie sprawy, że to właśnie stanowi część problemu. Obowiązki, które tak męczyły jej matkę, wypełniały zarazem treścią jej dni i dawały poczucie stabilizacji. Własnej wartości. Kiedy nie mogła ich już dłużej wykonywać i płacono innym, aby wyręczali ją w tym, co robiła, odkąd sięgała pamięcią, życie zmieniło się w kalendarz wyrzutów sumienia – każdego dnia była tylko widzem; patrzyła, jak inni robią to, czego ona zrobić nie może, a każde śniadanie przygotowane cudzymi rękami przypominało o tym wyraźnie. Miriam wiedziała to wszystko, lecz nie potrafiłaby nigdy wyjaśnić tego w pełni rodzinom, przeliczającym koszty utrzymania seniorów.

– Będziesz mieć też ładny widok na parking – zakpił jej zięć.
– Na te wszystkie drogie samochody, którymi jeżdżą pracownicy.

Włosy zaczęły mu już siwieć. Bez trudu dało się zauważyć, że i jemu, i jego żonie było bardzo ciężko opuszczać Ardeth, chociaż starali się być silni.

Pchnął wózek głębiej do wąskiego pokoju i z trudem ustawił go obok łóżka.

– W tej pozycji nie będzie widzieć telewizora – ofuknęła go żona. Obróciła wózek, trącając przy tym starszą kobietę.

Miriam od trzydziestu lat bywała świadkiem podobnych przepychanek. Widziała taniec zrozpaczonej rodziny, która stara się dobrze kochać, ale ponosi porażkę. Patrząc, jak rodzic gaśnie, ludzie wybuchali złością, która była niczym innym jak zamaskowanym poczuciem straty. Tych dwoje przerzucało się pomysłami jak na huśtawce, mogąc tylko zgadywać, co przypadłoby matce do gustu, a co nie. Właśnie tak wyglądała miłość, albo i jeszcze gorzej, a towarzyszyła jej milcząca, białowłosa skorupa.

Gdy Ardeth została już odpowiednio ustawiona, mężczyzna niezgrabnie zablokował kółka i poklepał jej pokrytą plamami rękę, pochylając się nad jej uchem.

– A więc jesteście. Co o tym sądzisz, mamó? Czy chcesz, żeby to był twój dom?

Kobieta nie zareagowała. Żadnego chrząknięcia, żadnego gestu. Żadnego grymasu. Ani śladu rozpoznania. Za kataraktami, wiekiem i zmarszczkami czało się po prostu zdezorientowanie. I nawet przypadkowy widz potrafiłby wyczuć strach. Ta scena wyzwoliła siłę Miriam.

Usiadła na łóżku obok Ardeth. W początkach swojej pracy, nim kierowanie ośrodkiem udzieliło jej ważnych lekcji życiowych, zaczęłaby mówić tak, jakby starszej kobiety tu nie było lub jakby nie była niczego świadoma. Teraz jednak położyła delikatnie dłoń na ramieniu Ardeth i odezwała się cicho, włączając ją do rozmowy.

– Ardeth nie będzie tylko pacjentką, jeśli tutaj zamieszka – powiedziała. – Stanie się częścią naszej rodziny. Częścią naszej wioski. I wniesie do naszej społeczności rzeczy, których nikt inny wniesić nie może.

Córka chłonęła każde słowo z rozchylonymi ustami. Jej oczy zwilgotniały.

– To, co pani teraz robi, proces, przez który przechodzi, wywodzi się z miłości – ciągnęła dalej Miriam. – Wiem, że w tej chwili tak się nie wydaje. Jest pani ciężko nawet to rozważać, a serce podpowiada pani, by zabrać matkę do domu, tam, gdzie jej miejsce.

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i odwrócił wzrok, lecz córka przytaknęła.

– Dokładnie tak. Chcę po prostu się nią zaopiekować. Zaregowaliśmy zbyt impulsywnie. Znosiła dla mnie tak wiele. Powinnam odwdziżyć się jej tym samym.

Miriam uśmiechnęła się.

– Istnieje taka możliwość. Chciałabym jednak, aby miała pani świadomość, że zostawiając tutaj Ardeth, nie porzuca jej pani. Zapewnia jej pani najlepszą możliwą opiekę.

Córka ujęła rękę matki.

– Chcę być dla niej oparciem.

– Oczywiście. A ona to rozumie, chociaż nie może tego wyrazić.

Kobieta wyciągnęła chusteczkę z ozdobnego pudełka na stoliku przy łóżku i otarła nią oczy.

– Naszym celem jest zapewnienie każdemu z pensjonariuszy jak najlepszej opieki – kontynuowała Miriam. – Czy to późno w nocy, czy wcześniej rano, wszyscy pracownicy starają się poświęcić każdemu tyle uwagi, ile potrzebuje. Jeśli zadecyduje pani,

że jesteśmy najlepszym wyjściem, będzie pani mogła spać spokojnie. Ardeth niczego nie zabraknie.

Kropelka śliny zebrała się w kąciку ust starszej kobiety i poddała się grawitacji. Córka pochyliła się i starła ją czystą chusteczką, gdy spływała po brodzie.

– Nie chcę, by spędzała całe dnie w łóżku – powiedziała córka głosem łamiącym się, lecz pełnym oskarżycielskich tonów. Opiętała się jednak i przycisnęła dłoń do piersi. – Tak właśnie było w domu. Nienawidziłam zostawiać jej samej przed telewizorem, ale ciągle mam mnóstwo spraw do załatwienia, a nie mogę zabierać jej ze sobą – dokończyła szeptem.

Miriam wiedziała, że w tej chwili powinna zachować milczenie. Córka mówiła dalej:

– Chcę, aby mogła robić to, co kocha. Pracować w ogrodzie i czytać. Ona kocha życie. Kocha nasze dzieci. Widzi ją pani w tym stanie, z tym pustym spojrzeniem, ale tam w środku kryje się kobieta pełna pasji. Ofiarna i życzliwa. Denerwuje się jednak, gdy nie może sobie przypomnieć różnych rzeczy, i wtedy wpada w złość, a ja nie potrafię...

Jeszcze więcej łez. Spuszczenie głowy i ucieczka w chusteczki.

Miriam przysunęła się na skraj łóżka i pochyliła w kierunku córki. Umiejętność wzbudzania zaufania była jej największą zaległością. Rodzina powinna w pełni ufać jej oraz pracownikom ośrodka.

– Zdaję sobie doskonale sprawę, przez co pani przechodzi, i nie miałabym do pani pretensji, gdyby zabrała pani matkę do samochodu i odjechała do domu. To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu.

– Podejmowała pani taką decyzję?

– Tak. Względem mojej matki. Oczywiście, było mi łatwiej przywieźć ją tutaj, wiedząc, że będę pracować z nią każdego dnia. Patrzyłam jednak, jak traci swoją niezależność, swoją godność...

Czułam się, jakbym się poddała. Jakby była kolejną stratą na długiej ich liście. Pani nie chce tracić już nic więcej. Pragnie pani odzyskać swoje dawne życie. Odzyskać tę osobę, którą pani znała.

Kobieta przytaknęła.

– Dokładnie.

Znów nadszedł czas słów. Miriam znalazła się w centrum uwagi. To taki moment, w którym wszystko układa się w całość albo rozpada na kawałki.

– Będę z panią szczerą. Kiedy na panią patrzę, widzę tę silną kobietę, którą kiedyś była pani matka. Pewną siebie, troskliwą, pełną życia. Życzącą jak najlepiej ukochanym osobom. Chciałabym, aby ta osoba powróciła. Ale prawda jest taka, że prawdopodobnie lepiej już nie będzie. Dzisiaj, tutaj, jest spokojna i ma zapewnione wszelkie wygody... być może nie uda nam się osiągnąć niczego więcej. Czy potrafi to pani zaakceptować? Jeśli jej stan się nie poprawi, czy będzie pani potrafiła pogodzić się z tym?

– Nie rozumiem, o co pani właściwie pyta.

Miriam pochyliła się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– Miłość, jaką darzy pani swoją matkę, nie jest uzależniona od jej reakcji. To ją pani kocha, a nie to, co ona mogłaby dla pani zrobić.

Córka przytaknęła. Miriam mówiła dalej.

– A więc niezależnie od tego, co się wydarzy, czy jej stan się poprawi, pozostanie taki sam, czy też pogorszy się, nie o niego tutaj chodzi. Zawsze liczymy na poprawę i modlimy się o nią. Jeżeli jednak nie doczeka się pani takiego efektu, jakiego pani sobie życzy, czy będzie to pani w stanie zaakceptować i po prostu kochać matkę? Widzę, że z tym ma pani problem.

Twarz kobiety spochmurniała.

– Chce pani powiedzieć, że jeśli nie pozwolę mojej matce tutaj zostać, to jej nie Kocham?

Mężczyzna położył dłoń na ramieniu żony.

– Darujmy sobie tę handlową gadkę, pani Howard. Pani praca polega na przekonaniu nas, abyśmy wydali zaoszczędzone przez Ardeth pieniądze na ten ośrodek, dzięki czemu będzie pani dalej mogła budować swoje małe geriatryczne imperium.

Miriam zacisnęła wargi. Złość nie była niczym nowym. Słyszała już bardziej wymyślne i opryskliwe oskarżenia. Zignorowała zarzuty i skupiła się na córce.

– Spróbujmy jeszcze raz. Proszę panią o stawienie czoła rzeczywistości. Niech pani nie myśli, jak sprawy mogą się ułożyć, ale jakie są teraz. To punkt, z którego wychodzimy. Kiedy przyjmie go pani, nie oczekując zmian, ale akceptując to, że pani i pani matka jesteście w tym właśnie punkcie, mogą wydarzyć się wspaniałe rzeczy. Pani serce zazna ukojenia. Nie będzie się pani czuła winna z powodu tego, co pani zrobiła lub czego nie zrobiła. Będzie mogła pani po prostu ją kochać.

Córka myślała przez chwilę nad tym, co usłyszała.

Miriam żałowała, że nie może nagrać tej wymiany zdań dla swojej następczyni. Była to klasyczna scena, która rozgrywała się na jej oczach tysiące razy, z różnym rezultatem.

– Najbardziej boję się tego, że może się przewrócić. Że jeśli zostanie z nami, nie będzie bezpieczna. Ale nie może pani zagwarantować... – W słowach córki rozbrzmiewały czyste emocje. Spojrzała na nią, prosząc, niemal błagając.

– Naszym priorytetem są jej bezpieczeństwo oraz wygoda. Ale nasze plany dla Ardeth sięgają dalej i obejmują więcej niż utrzymanie jej przy życiu przez kilka lat. Chcemy, aby miała się tutaj dobrze. Pomożemy jej zintegrować się z naszą rodziną, naszą społecznością, na ile to tylko dla niej możliwe. Pozwolimy jej zaangażować się w miarę jej możliwości.

Mąż pochylał się do przodu. Jego głos stał się piskliwy, brzmiał niemal jak płaczliwy lament.

– To nie zrobi z niej członka społeczności. Nie potrzeba całej wioski, by troszczyć się o moją teściową, zwłaszcza że kosztuje to tak dużo.

Miriam obróciła się do niego z uśmiechem.

– Jeśli najlepszym miejscem dla Ardeth byłby wasz dom lub jakiś inny ośrodek, nie proponowałabym, by przenieść ją tutaj.

Starsza kobieta, której ciało pozostawało proste jak struna, przechyliła się w fotelu niczym Krzywa Wieża w Pizie.

Miriam po raz kolejny zwróciła się do córki.

– Wspomniała pani o czytaniu. Jakie książki lubi czytać Ardeth? Jaka muzyka sprawia jej radość? Możemy dostarczyć jej audiobooki oraz płyty. Dodają życiu smaku.

Oczy córki zalśniły.

– Mogłaby pani to zrobić? Gdy moja matka była młodsza, czytała mi *Małe kobiety*. Nienawidziłam tej książki. Teraz jest jednym z moich największych skarbów. – Wymieniła tytuły kilku innych powieści oraz muzykę z lat czterdziestych: Benny’ego Goodmana, George’a Gerschwina, Glenna Millera i Tommy’ego Dorseya.

– Cudownie – wtrącił mężczyzna. – Liczycie sobie ekstra za płyty z ery swingu? – Podszedł do okna i stał tam, patrząc w dal.

– Moja matka uwielbiała piosenkę *Indian Summer* – powiedziała Miriam, ignorując go. – Wciąż mam kilka jej płyt. Binga Crosby’ego. Franka Sinatrę. The Andrews Sisters.

Twarz córki rozbłysła radością. Miriam czuła, że udało im się nawiązać nić porozumienia, która mogła przełożyć się na lepsze kontakty z nową mieszkanką Desert Garden.

– Nie chcę, aby marniała w zakładzie opieki. Pogorszyło jej się tak szybko. Ciężko na to patrzeć.

– Proces nigdy nie jest prosty. Ale nie traci jej pani.

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Alicja Krygier
Zdjęcia na okładce: fotolia.com (bst2012, fl1photo)

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Originally published in the U.S.A. under the title: *Every Waking Moment*,
by Chris Fabry

Copyright © 2013 by Chris Fabry

Polish edition © 2015 by Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha

Sp. z o.o.

with permission of Tyndale House Publishers, Inc.

ISBN 978-83-7516-744-3

Wydawca:

Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha Sp. z o.o.

Wydawnictwo Święty Wojciech

ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań

tel. 61 659 37 13

wydawnictwo@swietywojciech.pl

Zamówienia:

Dział Sprzedaży i Logistyki

ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań

tel. 61 659 37 57 (-58, -59), faks 61 659 37 51

sprzedaz@swietywojciech.pl • zamowienia@mojeksiazki.pl

www.swietywojciech.pl • www.mojeksiazki.pl

Druk i oprawa: ABEDIK